Nr. 27. Kraków, Niedziela 2. Lipca 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Święcenie niedzieli i świąt.

Austryackie ustawodawstwo liberalne, w wielu kierunkach wywarło swój wpływ na społeczeństwo i jego zwyczaje. Jednym z najbardziej widocznych skutków, najłatwiej dających się na pierwszy rzut oka spostrzedz, jest zaniedbywanie chrześcijańskiego obowiązku święcenia niedziel i świąt przez wielką część społeczeństwa bądź cobądź katolickiego. Nie sądzimy, żeby ten smutny stan sprowadziło tylko samo ustawodawstwo liberalne, owszem, złożyły się na to liczne przyczyny, zwłaszcza oziębienie wiary i uczuć religijnych, ale żadne z nich nie działało tak na wyrobienie ogólnego zwyczaju nie święcenia świąt i niedziel, jak błędne liberalne ustawy. Prawda, że ustawa państwowa nie może nikomu nakazać iść w niedzielę do kościoła, jeżeli sam tego z własnej woli nie zrobi, ale ustawa pozwalała jednym więzić przy pracy innych, którzy z własnej woli i wyboru byliby woleli w kościele się modlić, niż przy warsztacie siódmy dzień pracować. Kontrakt, interes pieniężny, wolna umowa, bez względu na potrzeby duszy i na uczucia religijne, to była ostateczna zasada ustawodawcza dla stosunków między stronami. Umowa nie była w rzeczywistości wcale wolna, przeciwnie była owocem przymusu i konieczności wyżywienia się, skutkiem nieludzkich żądań pracodawców, ale to nie robiło wrażenia na liberalne mózgi, bo formalnie odpowiadało ich doktrynie o wolnem zaprzedaniu się człowieka człowiekowi: Setki więc i tysiące robotników pracowało po fabrykach, warsztatach i kopalniach w niedzielę i święta, za wielkiemi zakładami poszły mniejsze, rękodzielnicze warsztaty, za przemysłowcami kupcy, za kupcami publiczność i tak z niedzieli i święta stał się zwykły dzień targowy i roboczy, gdzie większa część katolickiej ludności po miastach podczas nabożeństwa katolickiego handlowała, pracowała i kupowała, często hulała i jadła, tylko się nie modliła. W miastach galicyjskich gdzie obok katolickiej, mieszka przeważnie ludność żydowska w jednym tylko dniu tygodnia ucichał gwar uliczny... w żydowski szabas.

Jak zawsze, tak samo w tym wypadku pokazało się, komu ustawodawstwo liberalne szkodzi, a komu pomaga — nie wywarło żadnego wpływu na obserwacyę szabasu, ale katolickim dniom świętym odebrało świąteczny charakter, oczywiście nie bez winy samych katolików.

Skutki tego tryumfu szabasu nad katolickiemi świętami, choć chwilowego, były fatalne. Całe warstwy społeczne wstrzymywane interesami zapominały o obowiązku religijnym, odzwyczajały się od uczęszczania do kościoła, ziębły w uczuciach religijnych, z czasem traciły wiarę i psuły się w obyczajach. W miarę jak przestawały uważać święto za dzień służby i chwały Bożej, obracały wolne od pracy godziny dnia świątecznego na zabawy, teatra wycieczki albo gorsze jeszcze pijatyki i pohulanki. Stąd wytworzyło się żądanie i pojęcie tz. wypoczynku niedzielnego popołudniowego. Zamiast oddania chwały Bogu, wzniesienia myśli ku niebu — zwyczajny pogański wypoczynek; zamiast kościoła — piwiarnia, szynk czy kawiarnia zajęły miejsce w życiu tych ludzi z imienia katolików. — Zaprzęgnięci cały tydzień do pracy przy warsztacie, zajęci troskami o chleb powszedni nie mieli czasu na myśli o rzeczach wyższych, a jeżeli odetchnęli to przy stole piwiarni. Poziom myśli i charakterów się obniżył i nic dziwnego, że takich ludzi łowili w swe sieci przeróżnego gatunku agitatorowie, fabrykanci obietnic raju, pojętego ze stanowiska piwiarnianego, nic dziwnego, że z posiewu liberałów plon zbierał Daszyński i jego spólnicy.

Na szczęście stan ten zaczyna się od kilku lat zmieniać na lepsze. Z obudzeniem żywszego ruchu religijnego zaczęła się agitacya za święceniem niedzieli i świąt katolickich i za uregulowaniem ustawodawczem tej sprawy, zgodnem z przepisami Kościoła i charakterem katolickim kraju. Na wiecach katolickich z roku 1893 (w Krakowie) i 1896 (we Lwowie) poruszono kwestyę święcenia niedziel i świąt i uchwalono rezolucye za najściślejszem obserwowaniem przykazania kościelnego. Intencye Apostolstwa S. P. J. poruszały raz po raz w ciągu kilku miesięcy te kwestye. Czytelnie katolickie we Lwowie i w Krakowie podały w tej sprawie petycye do Namiestnictwa w roku 1897 z powodu obwieszczenia tej władzy, wydanego dla Lwowa, nakazującego zamykanie sklepów dopiero od 12 w południe. W roku bieżącym odbył się za inicyatywą lwowskiej czytelni katolickiej wiec przy imponującej liczbie uczestników, który uchwalił rezolucyę o ściśle katolickiem święceniu niedziel i świąt.

Te starania i agitacye gorliwych katolików nie doprowadziły jeszcze do zupełnej zmiany ustawodawstwa, chociaż już nie pozostały bez skutku.

Praca we fabrykach w niedziele i święta jest już zakazana, a ustawa państwowa z 16 stycznia 1895 N. 21 Dzpp. postanowiła, że praca w handlu może być tylko przez 6 godzin w niedziele dozwolona, że w czasie godzin wolnych od pracy sklepy mają być zamknięte i co najważniejsze, że w niedzielę i święta ma być robotnikom zostawiony czas wolny według ich wyznania do uczestniczenia w nabożeństwie przedpołudniowem. Na podstawie tej ustawy wydało Namiestnictwo galicyjskie obwieszczenie z 30 kwietnia 1895, nakazujące zamykanie sklepów od godziny 10 rano.

(Dokończenie nastąpi).

B. O.

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych za rok 1898.

Inspektorowie przemysłowi zrobili w roku ubiegłym dużo, bardzo dużo. 48 ludzi przeprowadziło 12.217 inspekcyi w 11.057 zakładach, wzięło czynny udział w 3.813 komisyach przemysłowych, wydało 9.075 orzeczeń fachowych dla władz i instytucyi publicznych, zajęło się 10.529 sprawami na żądania przedsiębiorców i robotników. — Na 48 ludzi, prawdziwie kolosalny rezultat! — A jednak spodziewaliśmy się więcej od samej instytucyi inspektoratu przemysłowego. Zdawało się nam, że instytucya stanie się najwyższą instancyą dla spraw przemysłowych w poszczególnych okręgach, że troskliwą opieką otoczy *wszystkie* przedsiębiorstwa i zaważy znacznie na szali reform socyalnych. Niestety, tak nie jest. Inspektorat wyposażono niedostatecznie w siły, zorganizowano go błędnie, oto przyczyna tego smutnego wyniku.

Kontrola małych przedsiębiorstw jest potrzebniejszą, bo tam łatwiej zajść mogą nadużycia. Zdawałoby się więc, że w krajach, nasianych małymi warstatami, będzie najwięcej sił kontrolujących, że podział na okręgi przemysłowe przeprowadzony będzie według przemysłu rękodzielniczego, a nie fabrycznego. Tymczasem jest przeciwnie. Kontrola objęła w ubiegłym roku ogółem 6% przemysłu fabrycznego, a tylko 1½% pracowni drobnych, to znaczy, że, aby zwiedzić wszystkie małe warsztaty, potrzeba będzie inspektorom 66 lat. Jeśli weźmiemy pod uwagę samą Galicyę, to stosunki przedstawią się w gorszem jeszcze świetle. Na 50—55.000 pracowni rękodzielniczych inspekcya objęła 274 t. j. niespełna ½%. Nic w tem dziwnego. Inspektorat nasz obejmował jeszcze w zeszłym roku Galicyę i Bukowinę, t. j. 88.937 kilometrów kwadratowych z 8 milionową ludnością, podczas gdy w Czechach na 51.946 klm. i 6 milionów dusz, było *sześciu* inspektorów. — Teraz powstał osobny inspektorat w Krakowie i w Czerniowcach, ale utworzono go z sił, pracujących dotychczas we Lwowie. W Czechach pracuje ogółem siedemnastu urzędników, w Galicyi tylko czterech! U nas, gdzie przeważa przemysł drobny, każdy urzędnik powinien znać dokładnie przemysł na przestrzeni 19.000 kilom. kwadr.!

Stanowczo trzeba temu zaradzić przez założenie nowych inspektoratów — na razie przynajmniej w Rzeszowie i w Stanisławowie — i wyposażenie ich w odpowiednie siły, inaczej inspektorat stanie się tylko farsą.

Drugim błędem w organizacyi inspektoratu jest odebranie mu wszelkiej władzy wykonawczej. Inspektor może kontrolować, czynić zarządzenia, stawiać wnioski władzom powiatowym i krajowym, nie może jednak wpłynąć na ich orzeczenie. Wogóle urzędy polityczne są dla nich dość przychylne, gdyż na 495 doniesień inspektorów załatwiono 336, ale różnice lokalne są tu ogromne, a Galicya świeci dobrym przykładem. Podczas gdy w Austryi dolnej załatwiono ze 101 spraw — 85, w Czechach na 117—92, w Galicyi inspektorat doniósł o 166 przekroczeniach 42 przedsiębiorców, załatwiono z tego 8, wyraźnie **ośm** spraw. Wygląda to trochę śmiesznie, gdyby nie było tak smutnem.

I tutaj trzeba zaradzić, a jedynym środkiem, prowadzącym do celu, będzie wyposażenie inspektorów we władzę wykonawczą.

Idźmy dalej. Według sprawozdania inspektorów przemysłowych, urządzenia warsztatów, fabryk, pracowni i mieszkań robotniczych pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Częstym powodem nieszczęśliwych wypadków jest brak odpowiednich urządzeń i właściwego nadzoru. Na żądanie zmian, niekiedy bardzo drobnych, odpowiada się najprzeróżniejszymi wymówkami, albo, jak stwierdza inspektor Karyntyi, »niczemu się nie sprzeciwia, lecz się nic nie robi«.

Wysokość, pewność i sposób wypłaty daje najwięcej powodów do skarg ze strony robotników. Należy tu wypłata zarobku w szynkach i gospodach, potrącanie długów robotnika, tam lub w innych sklepach zrobionych, wydawanie zaliczek w znacz-

kach, które przyjmują tylko niektóre sklepy, najczęściej prowadzone przez samego przedsiębiorcę lub jego rodzinę i t. d. W pewnej fabryce fezów w Czechach, szwaczki muszą opłacać z zarobku swoją dozorczynię; w fabryce dywanów, wyroby dostarczane w akordzie mierzy się »metrem« mającym przeszło 104 ctm., w jednej z czeskich fabryk maszyn robotnik, pragnący otrzymać swe wynagrodzenie w sobotę, płaci 5—10 cnt. prowizyi.

Przekroczenia normalnego jedenastogodzinnego dnia pracy są w przemyśle wielkim stosunkowo rzadkie. Nadużycia zdarzają się przy pracy akordowej, albowiem robotnicy pracują dłużej dla zarobku. Zato w drobnym przemyśle ogólne są skargi na nadmiernie długi dzień roboczy i brak spoczynku niedzielnego.

Sprawozdanie podaje kilka dodatnich faktów, zawdzięczających swe powstanie kilku czeskim fabrykantom. Jedna z fabryk maszyn przyznaje stałą emeryturę robotnikom, zajętym w niej przez lat 25; kilka przedsiębiorstw zaprowadziło udział w zyskach robotników, jedna z przędzalni podnosi zapłatę akordową o 1 procent rocznie za każdy następny rok pracy tak, że robotnik pozostający w niej przez lat 10, pobiera o 10 proc. więcej, niż świeżo wstępujący. Jedna z fabryk daje swym robotnikom dodatki dzienne w stosunku do lat służby w wysokości 3 ct. po pierwszym, 5 ct. po drugim, aż do 20 ct. dziennie po dwunastym roku pracy.

A w Galicyi? Inspektor stwierdza, że zmiany na lepsze nie widać. Przedsiębiorcy nie liczą się wcale z żądaniami inspektoratu. W lokalach drobnych przemysłowców brak miejsca, światła i powietrza, a w zimie panuje tam syberyjskie zimno. Wypadki są na porządku dziennym. W przemyśle było w ubiegłym roku nieszczęśliwych wypadków 737, w rolnictwie 25, przy kolejach 291 i t. d. O spoczynku niedzielnym w wielu wypadkach niema mowy, a czas pracy jest nadmiernie długi.

Na zakończenie podajemy jeszcze fakt, doskonale oświetlający opiekę naszych władz przemysłowych, nad robotnikami i zdrowiem całej ludności. — Na żądanie inspektora przemysłowego władze pierwszej instancyi zakazały używania wilgotnych, brudnych, ciemnych piwnic na piekarnie. Namiestnictwo jednak na rekurs przedsiębiorców zniosło to orzeczenie i nadal utrzymało te wzorowe stosunki, albowiem lokale owe zostały urządzone na podstawie udzielonej odnośnym piekarzom koncesyi. Zdrowie, może i życie ludności jest drobiazgiem wobec stałości i nieomylności c. k. reprezentantów władzy, nadającej koncesyę: wszystko może zginąć, byleby nimbus władzy naruszonym nie został. *C. I.*

Socyalistyczne kasy chorych.

Kasy chorych stały się dla socyalów terenem do agitacyi, macherki spekulacyjnej i wyzysku robotnika. — Zobaczmy dziś, co z kasami chorych zrobili socyaliści w Niemczech. W Monachium przy III. kasie odrzucono zgłoszenia się dziewczęcia, bo nie podało *pisemnie* wysokości swego zarobku, choć to zrobiło kilkakrotnie *ustnie*.

Biedne dziewczątko stało bezradne wobec biurokracyi socyalistycznej, straszliwszej od biurokracyi naszych urzędów podatkowych. Dopiero senat kas chorych wyjaśnił socyałom, że i ustne zawiadomienia dotyczące zarobku przyjmować należy. — Jeden z czerwonych agitatorów, piastujący równocześnie wysoką godność rewizora recept w kasach chorych, wydał niedawno »Drogowskaz do zmniejszenia kosztów aptekarskich w kasach chorych«. Znajdują się tam takie delikatesy jak: »Jestto poprostu rozrzutnością, brać wina *wprost z aptek*. Kasy mają się o to troszczyć, by wina były smaczne i tanie, a nie o to, czy pochodzą z winnicy czy też z fabryki. Skuteczność wina polega na tem, żeby pacyent, który może nigdy wina do ust nie dostał, czuł swój smak zadowolony«. »Towarzysz« poleca więc, by wino było nawet sfałszowane, »zrobione« we fabryce, byle tylko zarząd kasy dostał je tanio. Inny »Drogowskaz dla lekarzy kas chorych«, opracowany przez Związek wolnych (czerwonych) kas chorych, poleca lekarzom, by dawali chorym mieszaninę z aromatycznej, gorzkiej tynktury, alkoholu, wody i syropu — *jako koniak*.

Lekarzy traktują socyały gorzej zwierząt. Kiedy żądali odpowiedniego wynagrodzenia w Crimmitschau, towarzysze odpowiedzieli: Nie damy, możecie sobie iść. Tak samo robią kapitaliści i burżoazya. W Bremie strejkowali niedawno lekarze kas chorych, bo chciano im obciąć wynagrodzenia. Także i w Remscheid wybuchł strejk lekarzy kasy, w której gospodarzą czerwone hałaty. Lekarze jednak przegrali sprawę, bo ich zastąpiono innymi, którzy złamali strejk. Wogóle jednak towarzysze piorunują na »łamiących strejk«, ale sami ich przyjmują z honorami, gdy o ich własny zysk chodzi.

Tak jest w Niemczech. A u nas? W Krakowie gospodarują takie indywidua jak Marek, Matejko, Englisch, Kurowski i zmuszają zgromadzenia do uchwalenia podwyższenia pensyi Markowi, Matejce i t. d. Zlituj się Boże nad taką kasą chorych! Czas już, żeby Zarząd zrezygnował ze swej godności, bo nikt doń niema zaufania. A robotnicy i majstrowie, którzy już otrzeźwieli ze snu i poznali, czem jest nasz galicyjski socyalizm, powinni sobie przy wyborach wziąć za hasło: Precz z socyalną demokracyą! *J. Mosch.*

Co słychać u nas i zagranicą?

Prezydentem miasta Lwowa wybrano ponownie Dra Godzimira Małachowskiego. Dr. Piętak otrzymał 17 głosów.

We Wiedniu zachorował ciężko nuncyusz papieski Talliani. Stan jego jest beznadziejny.

W Pradze zmarł ks. kardynał Schönborn. Na pogrzeb zmarłego przybył w zastępstwie cesarza arcyks. Franciszek Ferdynand, nadto arcyks. Ludwik Wiktor, Franciszek Salwator i inni dostojnicy państwa.

Cesarz, który przez jakiś czas chorował, ma się już znacznie lepiej. Dnia 28 z. m. przyjął delegata papieskiego, który wręczył mu pismo Leona XIII.

Rząd ogłosił rozporządzenie cesarskie, mocą którego na podstawie §. 14 wybierać się mają podatki i opłaty na pokrycie potrzeb państwa w drugiem półroczu 1899 roku. Tak więc polityka ordynansów rozgościła się w Austryi dzięki Wolfowi, Daszyńskiemu, Schönererowi niemieckiemu i polskiemu.

We Francyi prezydentem ministrów został Waldeck-Rousseau. W skład gabinetu wchodzi jeden socyalista i jeden generał. Rząd ma zapewnioną większość w senacie, w Izbie deputowanych jednak rozporządza większością zaledwie kilkunastu głosów. Dnia 27 z. m. odczytano w Izbie oświadczenie rządowe, z którego notujemy kilka ustępów:

Rząd jest zdecydowany zdobyć poszanowanie dla wszystkich wyroków. Jeżeli życzenie kraju znajdzie sobie posłuch przedewszystkiem, wówczas wyroki sądowe przygotują dla siebie w spokoju odpowiedni szacunek. W pierwszej linii najważniejszych narodowych interesów stawia rząd interesa armii, która republikę postawiła na tak silnych i szerokich podstawach i w której istocie łączą się pojęcia pewności i dumy Francyi. Rząd potrafi ją obronić przed wszelkiego rodzaju napaściami, przedewszystkiem zaś życzy sobie, aby jak najrychlej nastąpił spokój.

Stanie się to, gdy każdy zrezygnuje z wykonania sprawiedliwości i przygotowania wyroków na własną rękę i jeżeli każdy ugnie się wobec prawa.

Przeciwko niektórym wojskowym osobistościom trzeba było koniecznie wystąpić, ale przedsięwziąć się mające przeciwko nim środki, mogły być tem łagodniejsze, że pochodzą od władzy najwyższej. «My wzięliśmy na siebie wielkie zadanie, a wy wiecie, w jakim duchu życzymy sobie je rozwiązać. Jakiekolwiek stanowisko zajmie Izba, ja spełnię moją powinność». Mowę tę przerywano często oklaskami i protestami.

Dreyfus już powrócił do Francyi. Rozprawa przed sądem wojennym toczyć się będzie w sierpniu. Rząd przedsięwziął energiczne środki, by w mieście Rennes podczas rozprawy utrzymać porządek. Przed

Hejże na Burmistrza!

(Ciąg dalszy).

— A niechże go jasne ogniste zapalą! nie mówiłem...

— Zakpił z nas widocznie, a z taką ochotą podjął się malowania.

— Szczęście, że zadatku nie żądał na swoją robotę...

— W tym wypadku musimy posłać samą skargę bez fotografii do starostwa.

— A ja wam powiadam, ozwał się dziś nieco spokojniejszy Ośnik, udajmy się do burmistrza i powiedzmy mu, że odstąpimy od zamiaru skargi, jeżeli tylko przestanie z naszą szkodą robić jakieś nowości i ulepszenia w mieście...

— Dobrze!

— Zrobimy uczciwie, jawnie a nie podstępem bez jego wiedzy, nie zgodzi się, niech wie co przedsięwzieliśmy...

— Racya Brahu! a zaoszczędzi się kosztów, lepiej to u Esterki przepić.

— Dobrze, sprubójmy! inaczej zrobiemy awanturę, powiedzieć mu można, przecież nam głowy nie urwie, ani nie nawymyśla, ino każdemu powie po imieniu...

— Jesteście głupcy! krzyknie krawiec... a on radzi się nas, co zamierza robić?... zresztą... zgadzam się... ale niech zaraz do-wiedzie poprawy, niech ubranie obstaluje u mnie.

— Niech każe napowrót po ulicach wyboje porobić, żeby osie u wozów pękały.

— Niech buty u mnie »staluje«.

— Niech nie zagląda w bułki, co w nich jest knot, gwóźdź, czy obcas a ustąpimy.

— Niech sikawki i przyrządy do gaszenia ognia powyrzuca, zkądże się ma wziąść robota dla rzemieślników jeżeli się nie pali nie będzie?

— Zatem chodźmy do burmistrza!

— Hejże do burmistrza! — I tak każdy coś dorzucając, zamierzali iść hurmem, w chwili kiedy spotkali wychodzącego Jojnę, który nie omieszkał podniecić ich nienawiści do burmistrza!

Weszli w sień, w podwórze... lecz coraz to z więcej osłabionym duchem, jeden drugiemu dodawał pewności i odwagi na spodziewane starcie z burmistrzem.

Wziąwszy każdego z osobna na wagę, byłby się każdy cofnął, ale pewien wstyd, ambicya właściwa takiemu ogółowi, trzymała ich w powziętym zamiarze, jak powrósło słomiane, wiązkę siana.

Dowiedziawszy się od wybiegającego z ogrodu Wygi, iż burmistrz z gośćmi siedzą w altanie, poszli tam prosto. Przy furtce ogrodowej zatrzymali się, odbywając małe ceremonie, kto ma pierwszy wejść, nie ze względu na szacunek, ale w razie niepowodzenia, dla mniejszej odpowiedzialności. Nareszcie... piekarz Podpłomyk, kowal, stelmach, przekroczyli furtkę pierwsi, a raczej zostali tam przez tylny zastęp wtłoczeni. Zbliżyli się ku altance zdziwieni nie mało, że pan burmistrz wraz z aptekarzem i nauczycielem wcale nie myśleli uciekać, ale przeciwnie byli w najlepszem usposobieniu i śmieli się do rozpuku, oglądając jakiś karton. Oburzyła ich cokolwiek ta pewność i spokój, zwłaszcza, iż ujrzeli kilka nakrytych stołów, które cieśla zrobił na prędce. Burmistrz ujrzawszy ich, powstał pierwszy, bardzo łagodnie powitał, to samo i aptekarz z nauczycielem uczynili. Zdziwiła ich znowu ta uprzejmość, która im zapał odbierała, a oni szukali zaczepki... pragnęli, aby ich jakimś słówkiem draśnięto... a tu wręcz przeciwnie.

Kilku zaczęło pokrząkiwać, i zapomnieli, od czego mają zacząć robić wymówki. Burmistrz człowiek nadzwyczaj sprytny i znający ludzi, wiedział po co przyszli mimo ostrzeżeń Jojny, ale zaczął z innej beczki.

— Witam moich drogich panów i współobywateli, — całem sercem...

— Kilku z nich zdobywało się na odwiedź:

Dzień dobry... nawzajem witamy... a jakże.

kilku dniami nadszedł do Paryża następujący telegram z Kajenny: «Dreyfus odjechał w dobrem zdrowiu i w dobrem usposobieniu. Co ma stać się z trumną i przyborami do zabalsamowania?»

Trumna ta była sporządzona na wszelki wypadek. Gdy mianowicie był w toku proces Zoli za ministerstwa Meline'a — trumnę i przybory do zabalsamowania ciała przesłano na Île royale.

Z parlamentu włoskiego. Dzienniki podają sporo humorystycznych szczegółów z ostatnich posiedzeń włoskiej Izby deputowanych, na których opozycya *lege artis* zaprodukowała obstrukcyę. Prezydent ministrów Pelloux zaproponował bezwłoczne przystąpienie do obrad nad zmianą regulaminu Izbowego. Na to poseł socyalny Ferri postawił wniosek, aby odnośna dyskusya rozpoczęła się dopiero 30 listopada. Następnie Ferri zabrał się do wygłoszenia długiej mowy.

Zaczął od tego, że obstrukcya nie jest niczem innem nowem, lecz pochodzi jeszcze z czasów Markusa Porciusa Katona.

Przewodniczący przerywa mowcy wśród powszechnej wesołości.

Ferri odpowiada: Jeżeli p. prezydent nie chce nic wiedzieć o Katonie, to będę mówił o Arystotelesie.

Prezydent przerywa znowu

Ferri tłómaczy, że Arystoteles był człowiekiem, od którego nawet prezydent parlamentu może się czegoś nauczyć. Jeżeli jednak prezydent i o nim nie pragnie słyszeć, to znowu przechodzi do Iliady i Odyssei.

Skutkiem ponownej interwencyi prezydenta, Ferri, aby przewodniczącemu okazać swą życzliwość, oświadcza, że porzuca starożytność i przejdzie do dziejów nowożytnych.

Izba zapowiedź tę wita szalonym śmiechem.

W tym tonie przemawiał Ferri przez cztery godziny, poczem przerwał cytaty i nie chcąc nużyć kolegów, zaprosił ich na ciąg dalszy swoich wywodów na posiedzenie następne.

KRONIKA.

C. k. prokuratorya państwa wypłatała nam nielada figla. Oto w sobotę wieczorem przemosła do szaf policyjnych cały nakład **Łączności**, skonfiskowany za artykuł, omawiający sprawy fiakrów. Nawet tytuł i podpis autora uznano za grzeszny!

Sprostowanie. Kilku obywateli Czernichowa nadesłało nam sprostowanie odnośnie do korespondencyi, w której poruszono sprawę złego wychowania młodzieży czernichowskiej. Sprostowanie to nie nadaje się jednak do druku, bo 1. jest za długie, 2. nie prostuje faktów ani nie przytacza dowodów, lecz tylko miota pociskami zjadliwej ironii na naszego korespondenta. My sami nic mamy nic przeciw Czernichowianom i bylibyśmy szczerze zadowoleni, gdyby nasza korespondencya okazała się fałszywą. Nie chodzi nam o to, by jakąś gminę kompromitować, broń Boże; bronimy szczerze interesów włościan i właśnie dlatego niemiłe nam doniesienie o niemoralności synów włościańskich. Autorem korespondencyi naszej jest chłop, rolnik na swojej zagrodzie, musiał więc mieć podstawę do krytyki i napiętnowania smutnych zajść. Spodziewamy się, że od tego czasu obywatele czernichowscy lepiej będą pilnować swej młodzieży.

Ks. Stojałowski zdał w ostatnim numerze **Pszczółki** egzamin z katechizmu. «Wierzę mocno» — pisze — «że prawosławny Moskal prędzej może być zbawiony niż różni odstępcy, zaprzańce i Mosche od **Ruchu kat.**, **Łączności**. **Prawdy** i **Krzyża**.» My zaś wierzymy, że prawdziwi katolicy i Polacy mają czystsze sumienie niż różni szyzmatycy od **Dniewnika, Broka i Apuchtina.**

Etyka „Naprzodu". Jeden z ostatnich numerów tego pisma, którego zadaniem jest oświata mas ludu roboczego, krytykuje antysemitów wiedeńskich w życiu publicznem, zarzucając im używanie obrzydliwych nazwisk i obelg. Zapomina jednak, że sam jest tylko zbiorem najordynarniejszych przezwisk, bo poczynając od słów «gadzinowa prasa» brnie wciąż ohydnie w tytulaturach jak: «złodziej, rozbójnik, gadzina, drab, psiarnia pańska, klerykalna horda, banda, kanalia, pospolity rabuś, oszust, kretyn, szubrawiec, banda kretynów i opryszków, furel społeczny, ciemne indywiduum, smarkacz, złodziej kieszonkowy, żak, fałszerz, samobójca, potwarca i jeszcze cały szereg tak i tym podobnie brzmiących wyrazów.

Więc to ma być tem ziarnem, mającem obdarzyć społeczeństwo hojnym plonem?

Czy światodawcom «Naprzodu» jest znanem przysłowie: «kocioł garnkowi przygania, a sam dobrze smoli?» Jeżeli nie, więc niech raczą ono do siebie zastosować, a wyjdzie im z pewnością na korzyść, nie tak kieszeni, jak moralną».

Próbka kultury pruskiej. Z Poniecą, w Wielkopolsce, przesłano *Dziennikowi Pozn.* odpis odpowiedzi, jaką otrzymał «Sokół» tamtejszy od komisarza obwodowego Jahnsa, na wniosek o pozwolenie wymarszu do pobliskiego lasu. Odpowiedź ta brzmi:

«Pozwolenia mógłbym udzielić tylko pod następującymi warunkami:

1) wspólny wymarsz i pochód z powrotem jest wzbroniony;

2) noszenie mundurów sokolich nie jest dozwolone;

3) polskich pieśni nie wolno śpiewać i polskich melodyj narodowych nie wolno grać;

4) mów w języku polskim nie wolno wygłaszać;

5) chorągwi, szarf i kokard nie wolno nosić innych, aniżeli w barwach krajowych.

Cylinder Loubeta, jak opowiada *Figaro*, mimo uszkodzeń, które spowodowała laska Christianiego, nie stracił na wartości. Oto jeden z milionerów amerykańskich zwrócił się wprost do zarządu pałacu Elizejskiego i ofiarował za połamany cylinder prezydenta republiki 13.000 fr. Oferta jankesa pozostała bez odpowiedzi.

Skutki dawania wódki dzieciom. W pewnem fachowem niemieckiem piśmie lekarskiem opisuje niejaki dr. Korn wypadek, który oby posłużył rodzicom za naukę. Pewien 7-letni chłopiec napił się $3^1/_2$ decygrama kminkówki. Ojciec przy śniadaniu dawał mu często kilka kropli wódki i przez to wzbudził w nim chęć do picia. Po wypiciu tej ilości chłopiec potoczył się, padł na ziemię i dostał mocnych wymiotów. Dano mu czarnej kawy, poczem chłopiec spał od 5 do 10 godziny, następnie najadł się chleba i znów spał do godz. $1\ ^1/_2$. Potem przyszły kurcze.. Przywołany lekarz stwierdził oczy bezprzytomne, nieregularny ciężki oddech, zimne członki i ciągłe kurcze. Po zapisaniu lekarstwa, polepszyło się chłopcu, ale trzeciego dnia znów go siły opadły i stracił całkiem przytomność. Czwartego i piątego dnia nastąpiło znów pogorszenie i dopiero szóstego dnia zaczynało się polepszać. Chory chłopiec śpiewał i gwizdał. Ale w dwa tygodnie po zatruciu dostawał znowu napadów kurczy, które trwały przez trzy dni. I dopiero od tego czasu stan zdrowia jego zaczynał się powoli polepszać.

Śledztwo przeciwko św. Pawłowi. Pewne towarzystwo dobroczynności w Konstantynopolu urządziło niedawno składkę. W odezwie do greckiej kolonii przytoczony był ustęp z listu św. Pawła do Galatów. W kilka dni potem, w drukarni, która odbiła ten «dokument», zjawił się turecki policyant i spytał o «miejsce zamieszkania niejakiego Pawła», który do mieszkańców Galata (przedmieście Konstantynopola) wystosował nielojalną odezwę. Drukarz, siląc się na powagę, objaśniał, że ów Paweł zmarł już przed ośmnastu wiekami, ale policyant sądząc, że z niego żarty stroją, wpakował go do aresztu i wciąż dopominał się o adres «niejakiego» Pawła. Dopiero interwencya greckiego patryarchy wyswobodziła drukarza z rąk policyi tureckiej.

Najdłuższa mowa. W Rennes, gdzie za parę tygodni rozpocznie się przed sądem wojennym ponowne sądzenie sprawy Dreyfusa, wypowiedziana była w roku 1815 najdłuższa mowa obrończa, jaką notują kroniki sądowe świata całego. W roku wymienionym, w czasie procesu generała Trorota, obrońcy oskarżonego mówili, zmieniając się kolejno, przez całe pięć dni i pięć nocy. Przyczyna takiej gadatliwości była poważna i usprawiedliwiona: szło o śmierć i życie, gdyż generał był już skazany na śmierć przez sąd pierwszej instancyi, gdyby więc sąd apelacyjny w Rennes wyrok zatwierdził, egzekucya, wedle praw obowiązujących, byłaby wykonana niezwłocznie. Adwokaci więc robili wszystko, co leżało w ich mocy,

---

— Bardzo rad jestem, iż panowie umieli zachować w pamięci dzień moich imienin... proszę się nie wysilać na mówkę, prezentów nawet nie przyjmę, u mnie szczerość i czyn, to grunt, bardzo proszę niechże panowie usiędą do stołów, uraczymy się »czem chata bogata«, panie profesorze, panie aptekarzu, prosimy do wspólnego stołu... Burmistrz z gośćmi przenieśli się z altany i zachęcali przybyłych do zajęcia miejsca. Buta i arogancya naszej gromadki, pod wpływem niespodziewanej uprzejmości burmistrza, rozprysła się jak strumień wody, padający z góry w przepaść, bełkotali jakieś niewyraźne słowa, coś w rodzaju życzeń, spoglądali po sobie pytająco... aż porozumiawszy się wzrokiem krzyknęli: «unisono« Wiwat nasz burmistrz! Inni przez pomyłkę i pewne nawyknienie: »Hejże na burmistrza!« lecz pierwsze zagłuszyło drugie, zwłaszcza, że zaczęto nalewać kieliszki wyborną wódką w porównaniu do której Jojny trunki ani się nie umywały, następnie Justysia z Wygą podali przekąski mięsne, ciasto do kawy pieczone ręką pani burmistrzowej, a było ono tak smaczne, aż piekarz Podpłomyk palce oblizywał zielenięjąc równocześnie z zazdrości, i pragnął z całej duszy znaleść wewnątrz bodaj szpilkę do włosów, guzik lub co najmniej kawałeczek szkła. — nadaremnie.

Jedzono też i pito na wyścigi, aż im w głowie szumieć zaczęło, powstały ztąd rozczulenia, łez trochę, jak zwykle przy libacyi. Zapomniano o urazach do burmistrza do tego stopnia, że piekarz nawet nie czuł, jak mu z pod jasnego surduta wypadła skarga, nieomieszkał jednak ów zapisany arkusz podnieść obok siedzący kowal, i zawinął w niego potężny kawał wybornej pieczeni z sosem dla swojej żony na ułagodzenie za nieobecność w pracy, zarazem jako «Corpus delicti« z imienin u burmistrza. »Strzemiennego« pito jeszcze kilka razy między sobą. Burmistrz z aptekarzem i nauczycielem, którzy trzymali miarę, uważając, że się gotowi zapić na zabój... powstał i dziękował gościom za życzliwość i za przysłaną mu fotgrafię zbiorową.

— Jaką fotografię? Zapytali zaciekawieni.

— Ich własną... panowie udają skromnych... zaraz ją pokażę, — zbliżył się do altany i przyniósł fotografię wykończoną i naklejoną na dużym kartonie, którą fotograf w przeddzień opuszczenia Dojrzewał, burmistrzowi na uciechę przysłał.

— Panowie poznają?...

Spojrzeli... rzeczywiście to oni jak żywi, rysy podobne jak siekierą wyrąbał... jakby skórę zdjął, ujrzeli się wszyscy i poznali, dziwiąc się niesłychanemu do nich podobieństwu, i znalezieniu się fotografii w ręku burmistrza. Nagle kilku parsknęło śmiechem, poznając kowala padającego od kułaka pomiędzy Jojnę i stelmacha... Biedny oryginał nie mógł się nawet zarumienić od wstydu, gdyż i tak był dobrze czerwony od wódki, nie mniej i inne osobistości czuły się być upokorzone, lecz trudno było wyjawić cel fotografii, musieli z konieczności zgodzić się na »domysł« pana burmistrza, że mu chcieli tą fotografią »miłą« niespodziankę sprawić.

Fotografie, dziękuj Bogu, żeś uciekł, bylibyśmy ci zrobili fotografię naszych pięści za wypłatanego figla, myśleli w duchu i rzeczywiście pożegnawszy burmistrza i jego gości byli tak rozjątrzeni, iż o mało nie przyszło do wspólnej bitwy w sprzeczce, kto dał pierwszy powód do fotografowania i pisania skargi na tak gościnnego burmistrza. Winnych nie było, a wszyscy niby tylko działali z »namowy«. Pyszna to i wygodna wymówka gdy się coś robi bez kierownictwa rozumu, ale z »namowy«.

Adam Staszczyk.

(Dokończenie nastąpi).

aby żonie oskarżonego dać czas na podróż do Paryża i wyjednanie ułaskawienia. Wreszcie oczekiwane ułaskawienie nadeszło i adwokaci zakończyli mowę ku zadowoleniu sędziów, którzy wprost upadali ze znużenia.

Ubrania papierowe. Dobiegający do swego kresu wiek XIX zapisze się złotemi literami na kartach historyi pod względem wynalazków. Ktoby naprzykład przypuszczał, że ludzie zaczną chodzić w papierowych ubraniach? A jednak stało się to rzeczywistością w Ameryce. W Chicago wielka fabryka wyrabia już ubrania papierowe, które mają być lekkie, elastyczne i wygodne. Papier służący do fabrykacyi ubrań, jest bardzo delikatnie pomarszczony, jeden arkusz nakłada się na drugi, zszywa, obrębia go następnie wełnianą nitką i zaopatruje w guziki, sznury itd. Materyał jest nadzwyczaj mocny, elastyczny i bynajmniej podobno ruchów nie krępuje, a ponieważ nie jest to papier klejony, więc i czynności skóry odbywają się normalnie. Materyał surowy, służący do fabrykacyi tego papieru, pochodzi z kory morwowego papyrusowego drzewa.

Romantyczny dyak. Aleksander Kawałkiewicz, szewc i dyak zarazem, ożenił się w r. 1889 z niejaką Maryą Kozakówną. Po dwuletniem pożyciu jednak, gdy Marya okazała się płochą i lekkomyślną, zadał jej Kawałkiewicz w napadzie zazdrości kilka ran nożem w brzuch i piersi, za co go na dwa lata więzienia zasądzono. Marya Kawałkiewiczowa udała się natenczas do Sanoka, gdzie prowadziła rozwiązłe życie, a następnie do Lwowa; tu wstąpiła w szeregi półświatka. Gdy Kawałkiewicz w r. 1893 opuścił zakład karny w Stanisławowie, dowiedział się, iż w połowie marca 1893 znaleziono w górach między Strożami wielkiemi a Niebieszczanami zamarzłe i do niepoznania nadgniłe zwłoki rosłej i tęgiej kobiety, które przypominały postawę Maryi Kawałkiewiczowej. Kawałkiewicz, korzystając z tego podobieństwa, wydobył od proboszcza w Zahutyniu metrykę śmierci, stwierdzającą zgon jakiejś nieznanej kobiety. Tę metrykę podrobił później Kawałkiewicz na imię Maryi z Kozaków Kawałkiewiczowej i osiadłszy w Liskowatem, zawarł znajomość z Anną Czaplikówną, którą poślubił później jako wdowiec, na podstawie sfałszowanego dokumentu. Wkrótce jednak wyszło na jaw podrobienie metryki śmierci Maryi Kawałkiewiczowej, jak i to, że Kawałkiewicz wiedział, iż żona jego żyje. W r. 1895 zatem uznano Kawałkiewicza winnym zbrodni oszustwa i dwużeństwa i skazano go na rok ciężkiego więzienia. Oczywiście wyrok ów spowodował w dalszem następstwie unieważnienie małżeństwa zawartego z Anną Czaplikówną.

Kawałkiewicz wróciwszy z więzienia w maju r. 1896 do Liskowatego, zażądał od rodziców Czaplikównej, aby mu wolno było przy nich zamieszkać, a od niej samej, ażeby z nim dalej w pożyciu małżeńskiem pozostawała. Czaplikówna i jej ojciec Stefan odmówili temu żądaniu. Rozgniewało to srodze Kawałkiewicza, który począł się odgrażać, iż starego i Annę uśmierci. Targnął się też istotnie kilka razy na Stefana i Annę, lecz wskutek interwencyi osób trzecich nic im złego nie uczynił. Rodzina Czaplików żyła z tego powodu w ciągłej obawie i trwodze, a gdy Kawałkiewicz bez przerwy groził, przyaresztowano go wreszcie pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego, popełnionej przez niebezpieczne pogróżki. Przy rozprawie odbytej 23 b. m. przed trybunałem orzekającym sądu obwodowego w Przemyślu pod przewodnictwem radcy s. k. dr. Bieńczykowskiego, Kawałkiewicz tłómaczył swoje postępowanie bezgraniczną miłością, jaką pała ku Annie i uczuciem zazdrości, które zrodziło się w nim, gdy Annę widział rozmawiającą i bawiącą się z innymi mężczyznami.

Trybunał nie uwzględnił tych afektów, uznał Kawałkiewicza winnym zbrodni gwałtu publicznego i wyznaczył mu karę 2 lat więzienia.

Dzielny aeronauta. Żeglarz powietrzny Merighi, wyskoczywszy z potarganego na strzępy balonu, padł na pole w pobliżu Hausmannstätten, miejscowości, położonej na południe od Gracu. Nieopodal spadły na pole koniczyny resztki balonu z łodzią.

Merighi ocalił życie tylko dzięki wyskoczeniu na czas z balonu. Wisząc w sieci powrozów spadającego balonu, spisał krótko, w języku włoskim, swój testament. Na osobnej kartce napisał słowa: »Umieram zadowolony i chętnie; cel mój osiągnąłem. *Merighi*«.

Po przewiezieniu go do szpitala, oświadczył, że skoro tylko przyjdzie do zdrowia, przedsięweźmie podróż powietrzną ponad morzem Adryatyckiem.

Fatalnemu wypadkowi uległ niedawno jeden z majstrów rzeźniczych w Warszawie. Rzeźnicy przy kupnie wieprzów, w celu przekonania się, czy nie są chore na wągry, otwierają pysk każdej sztuce i oglądają język, na którym najłatwiej poznać chorobę. Tak samo wzmiankowany majster, który cierpiąc na ból zęba, bezpośrednio po obejrzeniu wieprza, otarłszy rękę, dotknął się palcami bolącego zęba. Na dziąsłach widocznie była ranka, gdyż wkrótce potem poczęły puchnąć i ból rozszerzył się na całą jamę ustną. Wezwani lekarze stwierdzili zakażenie. Pomimo stosowania różnych środków, zmarł w ciągu doby.

Napad na kapłana. Z Częstochowy piszą do *Kuryera Polskiego:* «Wikaryusz parafii św. Zygmunta, ks. Helbich, jechał z Przenajświętszym Sakramentem po za miasto do umierającego i tuż za miastem, niedaleko Wyczerp został napadnięty przez czterech opryszków uzbrojonych w rewolwery. — Stanąwszy w dorożce, wzniósł ks. Helbich puszkę z Eucharystyą do góry i zawołał: «Teraz strzelajcie do mnie łotry!« co widząc zbóje, zmieszani, zbiegli do swoich nor i kryjówek w miejscowości zwanej Kamień. Nadmienić zaś wypada, że droga po której jechał ks. Helbich, jest nadzwyczaj ruchliwa i pełno na niej jadących i pieszych».

Straszny los pogromcy zwierząt. *Kr[illegible] Słowo* donosi o strasznym wypadku, który wydarzył się przed kilkoma dniami w menażeryi Kleinberga w Petersburgu. Zapowiedź ciekawego przedstawienia z dzikiemi zwierzętami ściągnęła do menażeryi tłumy widzów który cisnęli się do krat klatki, mającej być widownią strasznych zapasów brutalnej siły z człowieczą wolą. Śmiały pogromca zwierząt Karol Patti wszedł do klatki. Między innemi były tam dwa wilki, dwa niedźwiedzie, pies i dog. Patti zaczął rozmieszczać swoich wychowanków, aby na arenę wpuścić jeszcze dwie lwice. Tymczasem jednak jeden niedźwiedź okazał się nieposłusznym, nie chcąc zająć swego stanowiska, za co też otrzymał parę uderzeń kańczugiem. I wówczas to rozjuszone zwierzę podniosło się na tylnych łapach, przedniemi zaś pochwyciło nieszczęśliwego za szyję i twarz, starając się wziąć go pod siebie. Teraz rozpoczęły się straszliwe zapasy na śmierć i życie w oczach kilku setek przerażonych ludzi.

Patti z niesłychaną przytomnością umysłu wywinął się z objęć dzikiego wychowanka, a w paszczę jego okropnie rozdziawioną wepchnął rękę aż po łokieć. Niedźwiedź jednak nie dał się zbić z tropu tym manewrem swego pogromcy, rękę odkąsił, a rzuciwszy Pattiego na ziemię, zaczął mu szarpać brzuch i wnętrzności, rycząc przy tem straszliwie. Dopiero silne uderzenia pałek dozorców, którzy odważyli się wejść do klatki ogłuszyły rozjuszone zwierzę na tyle, że można je było odciągnąć na bok i zastrzelić. Stan pogromcy jest beznadziejny. Potrzeba jeszcze dodać, że inne zwierzęta, znajdujące się w klatce podczas walki, zachowały się zupełnie spokojnie, zdradzając nawet pewne przerażenie.

Stan urodzajów we wschodniej części kraju przedstawia się dotąd w ogóle pomyślnie chociaż ostatnie zima i deszcze rozwój roślinności powstrzymały.

Pszenice są przeważnie bardzo piękne i bujne. Na jarych zasiewach szczególnie dużo tego roku szkodników różnych, i tak: groch, z powodu suszy kwietniowej opóźniony, zjadła w wielu miejscowościach mszka tak że częściowo lub całkowicie przeorać musiano (w Przemyskiem, Mościskiem; koło Krasnego.) Turkucie (niedźwiadki) i pędraki dają się we znaki jarym zbożom i burakom w Przemyskiem i miejscami na Podolu.

Ziemniaki wcześnie posadzone w okolicach podmokłych nie zeszły należycie. Z Sieniawskiego donoszą nawet o przymrozku. *Prz. l.*

Bratobójstwo potrójne popełnione zostało w Frascati we Włoszech. Pięciu braci Bernaschi po śmierci ojca podzieliło się jego spuścizną, składającą się z kilku domów i winnic. Jeden z nich, Luigi, mający ośmioro dzieci, sądził, że bracia pokrzywdzili go przy podziale i odzywał się z pogróżkami na nich. W tych dniach trzej bracia byli zatrudnieni w winnicy o kilka kilometrów od Frascati. Siedzieli właśnie koło robotnic, odpoczywających po robocie, gdy nagle zjawił się Luigi z strzelbą w ręku i bez powiedzenia słowa, wystrzelił najprzód do jednego, potem do drugiego brata, a trzeciego powalił uderzeniami kolby. Dokonawszy tego, pośród krzyku przerażonych robotnic i jęków braci, w zupełnem milczeniu, rzuciwszy strzelbę, oddalił się niezatrzymany. Jeden z braci już umarł, dwaj drudzy ciężko zranieni. *Sł. p.*

Próbka kultury. Do znanego awanturnika parlamentarnego posła dr. Emila Pferschego. wystosował związek narodowców niemieckich w mieście Aussig list następujący: «Do pana posła Emila Pferschego zanosimy powtórnie serdeczną prośbę, aby mandat swój w godniejsze złożył ręce». Na to odpowiedział Pfersche: «Nie mogę zadość uczynić żądaniom Wielmożnych Panów i proszę ich najuprzejmiej, aby raczyli się powiesić».

Kardynał Kopp oddaje niedźwiedzią przysługę katolicyzmowi na Śląsku. Rozdrażnienie ludności słowiańskiej, którą ten biskup usiłuje zniemczyć, wzrasta coraz bardziej. Oto co pisze śląski *Przegląd polityczny*: Ksiądz biskup dr. Kopp przerachował się cokolwiek w swych niemieckich zapędach. Aby Niemców powstrzymać od ruchu *Los von Rom*, postanowił założyć niemieckie seminaryum dla polskich i czeskich księży. Jako Prusak germanizator czystej wody, nakazał nawet austryackim duchownym katolickim, jak mają urzędować z naszymi sądami i urzędami. Lecz cóż się dzieje? Czeskie pisma odpowiadają na to: «Precz od Wrocławia» i zapowiadają, że Czesi będą umieli «dojść swego prawa, choćby w najskrajniejszy sposób, który będzie dla biskupa wrocławskiego niespodzianką». W Polskiej Ostrawie gdzie ks. biskup bawił niedawno dla bierzmowania, czeski wydział gminny omal nie uchwalił nie przyjmować go urzędownie, ludność nie udekorowała domów, nauczyciele Czesi nie chcieli śpiewać w kościele, udział ludności w uroczystości kościelnej był mały.

Przeżyci. Do jakiego stopnia dochodzą szaleństwa bogatych Amerykanek, dowodzi tego fakt, że jedna z tych dam ogłosiła się dobrowolnie sługą swego psa; następnie sprawiła mu koleczyki złote za 8000 marek i płaszcz sadzony perłami i szmaragdami za 3000 dolarów i tak go prowadzi na spacer. A tylu jest biednych na świecie.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Strożyński.